Pismo to wychodzi trzy razy w tydzién to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Środa 6 Czérwca Nr 6. 1838 Roku.

TAJEMNICA.

Z WŁOSKIEGO PANA ROMANI.

(DOKOŃCZENIE.)

Upłynęło dni ośm, upłynęło cztérnaście, upłynął cały miesiąc listopad, a Eugeniusz nie słyszał ani jednego słowa o swojéj pięknéj, nieznajoméj. Niespokojność owładła jego umysł, zwątpienie zaczęło powstawać w jego sercu. Z początku tłumił je w sobie nadzieją zobaczenia; głos kochanki tkwił jeszcze w jego słuchu i sercu; lecz gdy się ten głos coraz słabiéj i słabiéj zaczął odzywać, gdy rozum nad uczuciem zajął panowanie, wtedy powstała w nim myśl, iż może jest oszukanym, a niewysłowiona niespokojność ogarnęła całą jego istotę — język ludzki nie zdoła wyrazić boleści, która go opanowała. Przywoływał sobie w pamięć każde słowo, które z nią mówił; każde zmrużenie oka, każdy urwany dźwięk głosu, każde nieśmiałe poruszenie, zdawało się mu być dowodem jéj chytrości, i piętnem zdrady; lękliwość, którą okazała w chwili rozstania, zdawała się mu bydź obłudą; bladość twarzy, łzy nawet które roniła na jego łonie, zdawały się mu być udaniem; gniéwał się sam na siebie; iż tak był nierozsądny i zaślepiony, że mógł uwierzyć takiemu kłamstwu, i puścić się drogą tak niebespieczną i przygód pełną, nie znając wcale osoby, która miała bydź przewodniczącą gwiazdą życia jego. Wszelako niechęć ta była tylko złudzeniem serca. Kochał on piękną nieznajomą z tym samym zapałem co i pierwéj, i byłby zniosł wszelkie męczarnie piekła, byle jeszcze raz tylko usłyszéć mógł słodki głos téj pieściwéj syreny, byle tylko jeszcze przez jeden wieczór mógł się upoić słodką roskoszą jéj pocałunku.

W kącie leżał jego pęzel i pióro zaniedbane; natura przyodziawszy się żałobną szatą jego roz-

paczy, nie nasuwała mu już żadnego przedmiotu, któregoby wdziękiem oko jego zająć się mogło; święty płomiéń poezyi zagasł śród łez jego. Wraz z kochanką uleciały od niego spokojność i moc duszy, zapał miłosny i natchnienie; czarodziejskie więzy skrępowały jego talent i tworczą działalność; okropna klątwa, nieprzyjaźny świat duchów, urokliwa bezwładność opanowały malarza i poetę, objęły go całego w swe ramiona jak pasożytne ziele, które wijąc się około drzewa, niewidomie go żywotnich soków pozbawia.

Nakoniec — byłto najnieszczęśliwszy dzień w jego życiu — odebrał list bez oznaczenia dnia i miejsca; Eugeniusz rozpieczętowawszy go, czytał skwapliwie a cała dusza jego przeniosła się w spójrzenia, którémi treść połykał:

«Tylko słów kilka wolno mi «napisać do ciebie, kochany mój «Eugeniuszu! Sąto smutne i u«roczyste słowa, jak pożegna«nia umiérającego. Już się nigdy «więcéj nie zobaczymy; niezbła«gana konieczność rozdziéla nas «na zawsze. Nie złorzecz mi, «jeżelim cię unieszczęśliwiła; «tęskne życie, pełne udręczeń «i pozbawione wszelkiéj nadziei, «zmyje moję przewinę; — nie «złorzecz mi kochanku! Nie«szczęsna gwiazda, która wzej«szła nad moją głową i ciebie «w swoję zgubną koléj porwała; «powinnam była przewidziéć, «że się tak stanie i przewidzia«łam; lecz miłość moja ku tobie «była mocniéjszą, niż mój ro«zum, a łudząca nadzieja: iż «przecie w czasie pokonać będę «mogła mój los nieszczęsny, «przezwyciężyła moje serce — «albowiém, wierzaj mi Euge«niuszu, miłość moja nie była «miłością ziemską, i nawet te«raz, pomimo naszego rozdzié«lenia na zawsze, i pomimo téj «nieprzebytéj zapory, która mię«dzy nami powstaje — jeszcze «z tym samym kocham ciebie za«pałem i wiecznie kochać będę. «Jeźli więc istotnie uczyniłam «cię nieszczęśliwym, kochany «Eugeniuszu, niechże przynaj«mniéj zarzut twojéj śmierci «nie udręcza mego sumienia! «I — rozważ to dobrze, kochany «Eugeniuszu, śmierć zagraża «twéj głowie tysiącami sztyle«tów, które ugodzą w ciebie nie«zawodnie, jeźli pozostaniesz «w Toskanie, jeźli jak najrychléj «z tych miejsc się nie oddalisz!

«Jedno słowo, jedno skinienie,
«którembýś wydał twoje ze mną
«stosunki, byłoby dla ciebie wy-
«rokiem śmierci, a żadna od-
«ległość nie byłaby w stanie za-
«słonić cię od potężnego ramie-
«nia, które nas rozłączyło na
«zawsze. — Bywaj mi więc
«zdrów, mój drogi, nieszczę-
«śliwy przyjacielu — niech cię
«niebo zachowa w swéj opiece
«i ukoi twe żale. Oby na téj
«ziemi miało jeszcze kwiatek,
«mogący upięknić twoje życie!
«Oby rószczka lauru, co osła-
«niała włos młodziéńca, bujnym
«w około skroni męża zakwitnęła
«wiéńcem! Oby dziewica, go-
«dna twojego przywiązania,
«mniéj nieszczęśliwa niż ja, mo-
«gła ci wynagrodzić nieszczę-
«sną, godną politowania ko-
«chankę, któréj ci nigdy oglą-
«dać już nie wolno.»

* * *

Na wielkim placu przed książęcym pałacem powstała wielka ciżba; ze wszystkich ulic podobnie strumieniowi, który spadając z góry rozrywa brzegi, wysypały się nieprzeliczone tłumy ludu; tysiące głosów wołających, zadrżały w powietrzu, tysiące słów pomięszanych i niezrozumiałych szumiały w oddaleniu, jak huczące bałwany morza, gdy je wichry rozruszą. Uroczyste uderzenie we dzwony dało się słyszéć z wież we wszystkich kościołach; w odpowiednich przestankach grzmiały okropnym hukiem działa; wojenna muzyka rozstawionéj kapeli połączona była z rykiem trąb i łoskotnym odgłosem bębnów przechodzącego wojska; hurkot powozów, trzask biczów, gwar tłumu, nacisk gawiedzi, zgiełk, trącanie i zbiegowisko, jakiego nikt nie zapamiętał, panowały w tém sławném mieście, téj źrenicy Włoch, tém siedlisku wdzięków i wspaniałości.

Fraňciszek II. z domu Medyceusz, książę Toskański, obchodził owéj chwili swe zaślubienie z Bianką Kapellą, córką rzeczypospolitéj Weneckiéj.

Do katedralnego kościoła wyruszył na koniach orszak dworu, liczny i świetny zastęp; za nim jechali w powozach posłowie Wenecyi, otoczeni najznakomitszémi osobami swego narodu, które w celu ujrzenia na tronie téj nowéj Katarzyny Kornaro, opuścili adryatyckie wybrzeża. Po tych cudzoziemcach pojawił

się brat księcia odpowiadający przyjemnym uśmiéchem na oklaski zgromadzonego ludu. — Na samym końcu pomykał się powóz książęcy, ozdobiony pozłacaną robotą rzeźbiarską i taflami z kryształu, który sześć parskających, andaluzyjskich rumaków, kroczących majestatycznie, tocząc na cugle gęstą pianę, i wstrząsając z niecierpliwości dumne grzywy, krok za krokiem ciągnęły. — W złoto ubrani słudzy i dworzanie zajmowali koniec wspaniałego orszaku.

«Patrzcie, patrzcie, to ona, piękna Bianka, nasza księżna!« dały się zewsząd słyszéć ciche głosy widzów, gdy powóz stanął tak blisko, iż dostojną parę rozeznać było można. Nacisk stawał się coraz większym, ile możności wyciągano do góry głowy, a tysiące głosów wołało: »Niech żyje Bianka! Niech żyje oblubienica naszego księcia! — Niech żyje nasza księżna!»

Tym czasem grono swawolnych, miejskich obywateli stanąwszy na boku o podal od piérwszego orszaku, zabawiało się osobliwszą rozmową, szyderskim dowcipem i przycinkami, nie postrzegając, że w pobliskości był jeden nieznajomy, który przekonawszy się, iż mu niepodobna przecisnąć się przez tłumy, stanął tuż przy nich i słyszał wszystkie słowa, które się z ich nieostróżnych ust wymykały.

«W saméj rzeczy,» zaczął mówić z nich jeden, «w saméj rzeczy, ona jest cudnie piękną; ta połyskująca się ślubna szata, ten kosztowny welon na głowie, jest jéj bardzo do twarzy!»

«Czy postrzegłeś,» przerwał drugi, «jak jest bladą i zamyśloną? — zdaje się, iż serce jéj obce jest téj powszechnéj radości i temu festynowi, którego jest królową!»

«Ba,» rzekł żartem trzeci, »ona jest zmięszana, odurzona blaskiem swojego szczęścia, które zaiste nie przyświécało jéj kolébce. Do czarta, bo teżto rzecz niesłychana — jedna Wenecyanka — prawda, ze z starożytnéj szlachty, ale bynajmniéj jemu nierówna, przyzwyczajona do skromnego życia w ojczystym domu, a teraz nagle małżonką Medyceusza! Potrzeba olbrzymiéj siły, przyjacielu, by zachować przytomność umysłu w podobnéj zmianie szczęścia!»

«Tak, tak,» podniósł głos,

czwarty, «jeźli jest bladą i zamyśloną, zapewne ma do tego bardzo ważne powody. Czy sądzicie, iż to tak łatwo otrząść się z przewinień przeszłości? — że weale nie utkwi w sercu przykre wspomnienie, które często w duszy niezatarte zostawia ślady? — naprzykład zgryzota sumienia. — Czy sądzicie, że ją stłumić zdoła muzyka uroczysta?«

«Gdyby w saméj rzeczy,» odezwał się inny po cichu, «dręczyła ją jaka zgryzota sumienia, toż miała dosyć czasu do odpokutowania jéj w ogrodzie Pratolino.»

«Alboli też,» roześmiał się mowca poprzedni, «do obarczenia się nową zgryzotą!»

Nieznajomy nie słuchał już daléj, tylko z całą mocą rzucił się w natłok ludu.

Tym czasem orszak stanął u kościoła katedralnego. Bianka Kapello, otoczona damami i rycérzami, którzy przy boku jéj składali straż zaszczytną, wysiadła z powozu, piękna, urocza, jak anielska postać z nadziemskich krain. Po głośnych okrzykach ludu, nastąpiła głęboka cisza, wszystko zajęte było podziwieniem nadobnéj istoty i uroczystém oczekiwaniem następnéj chwili — zdawało się, jak gdyby widok oblubienicy księcia w zaklęciu trzymał wszystkich swym urokiem. — Gdy oto, naraz pośród widzów wszczął się rozruch niespodziany: «To ona! to ona!» krzyknął jakiś mężczyzna głosem niewymownéj żałości — i młodziéniec nadaremnie wstrzymywany przez żołniérzy, przebiwszy się przez najliczniéjsze tłumy ludu poskoczył ku Biance, wyciągnął ku niéj ramiona i padł na ziemię bez przytomności. Bianka usłyszawszy żałośny jęk tego głosu, zwróciła swoje oczy w tę stronę — ognisty rumiéniec wyrósł na pobladłém jéj licu — oziębłém i litującém okiem spójrzała na omdlałego młodziéńca — i zebrawszy wszystkie swe siły — weszła śmiałym krokiem na stopnie wielkiego ółtarza.

* * *

Nazajutrz zrana nad brzegiem rzéki Arno, zgraja ciekawych otoczyła martwe zwłoki młodego mężczyzny, którego właśnie wydobyto z toni. Nikt nie znał tego człowieka, nie znaleziono przy nim ani pisma ani żadnego znaku, któryby o nim dał jakową po-

szlakę; wszyscy przypatrywali się ciekawie i z żałością pięknym włosom i szlachetnym rysom twarzy nieszczęśliwego. Jedna tylko stara, zgarbiona mateczka, któréj ubior okazywał, że jest ubogą służebnicą, wpatrzyła się weń z osobliwszym udziałem, i uróniwszy łzę na jego twarz strętwiałą, rzekła po cichu z płaczem: «Czy i ty padłeś jéj ofiarą Eugeniuszu Raggi?»

Imię to z ust do ust idąc przeniosło nakoniec smutny wypadek ten do wiadomości jego krewnych.

POCZĄTEK SZTUKI LEKARSKIÉJ.

Sztuka lekarska, dla któréj starożytność Eskulapa stworzyła na Olympie, wynalazkiem, czy dziełem jest samego człowieka. Potrzeba, wnioskowanie, przypadek, przykład źwierząt, wystarczyły człowiekowi dadź początek téj obszérnéj nauce. Dalsze doświadczenia, więcéj przykładów, rozwaga zamiéniły ją w sztukę, Hypokrates twiérdzi że za jego czasów już wysoko posuniętą tę znalazł naukę. I w tamtoczesnych udoskonaleniach czérpał swoje wielkie o niéj pojęcia. Jeżeli tak jest czemu nie przeczemy wcale, łatwiéj pojmujemy jego śmiałe a pewne kroki, na tak niedostępnym innym, skąd ināąd gruncie. Historya przecież starożytna naucza nas, że umiejętność medyczna była sekretem, własnością wyłączną pewnych pokoleń, rodzin, a nawet kast oddziélnych. Była podług tego albo wysoko céniona, albo najniesprawiedliwiéj pogardzoną.

W tym wieku, w którym żyjemy w którym się chlubiémy z cywilizacii, wątpliwą jest rzeczą czyli 20 część całéj ludności ziemskiéj zna ją jako sztukę, jako umiejętność.

Przed Cezarem i Augustem Włochy co wyścigły świat ówczesny, w cywilizacyi, lekarzów wcale nie znały. Surowy Katon zbyt źle o piastunach téj nauki tuszył. Siedmset lat kwitnącego stanu Rzymu upłynęły a lekarzów Rzym nie potrzebował. Galien, Celsus, Pliniusz i inni, twiérdzą że za ich czasów, nie stała ta nauka w Rzymie na stopie doskonałości, jakiéj oni wymagali. W ogólności była to mięszanina, złych pojęć hypokratesowéj nauki, z grubémi i dzi-

wacznémi praktykami; dziwaczne formy, systemata pokręcone, pełno zabobonnych prób, i kuglarstwa, stanowiły zawołańszego lekarza. Przeskakując od tamtéj epoki aż do XVI wieku, takąż albo podobną tylko, napotykamy w nauce téj niewiadomość (1); owszém często więcéj śmiészności, gdyż wieki średnie, wieki życia upiorów, istnienia widm, i wiary czarnoksiężników w samych siebie, musiały po lekarzach wymagać aby się osłonili nie tylko szatą oryginalniéjszego, kroju, ale mgłą mistycyzmu, któraby silniéj na imaginaciją ówczesnego ludu uderzano. Pospolicie w tamtych wiekach Lekarze łączyli Astrologiją, a lud ich posądzał o sprawki przyjazne z szatanami.

W epoce téj łatwowierności i oszukania żaden nie sięgnął za kres wiadomości Celsa Aureliana i Pliniusza, rzadki nawet dosięgnąć go odważył się, do naśladownictwa swego zawsze mięszać musiał barbarzyństwo wieku, i brak tamtym podobnego przynajmniéj talentu, podobnéj zdolności; wszystko krzywiła, wszystko krępowała kabalistyczność i interes fałszywy.

Takie rafy musiała omijać medycyna, i o ostrzéjsze nieraz się obijać skały; za nim przyszła do tego stopnia w jakim ją dziś widziémy. Wiele przy tym innych do zwalczenia miała kolei. Lekarze niezawsze byli tak poważani jak są dzisiaj. Molier szydził ostro, ale miał prawo i słuszność za sobą, Molier był filozofem większym, jak wielu jego współczesnych.

Cóżkolwiek bądź, probiércze doświadczenia, przypadek i jak powiedzieliśmy przykład źwierząt, medycynie dały początek, a potrzeby wszędy równie czuć dające się, były przyczyną jéj zamiénienia w sztukę, jak w dalszym czasie one li tylko najwięcéj przyczyniły się do ulepszenia.

Dzieje, fakta geograficzne wszystko nas naucza że sztuka ta dłużéj może leżała w kolébce niżeli inne umiejętności; było to dzieciństwo długie, a niedołężne,

(1) Struś Polak doktór Zygmuntów wznawiając w medycynie próbę lekarską przez dotykanie pulsu gotował wielkie dla medycyny rozwinięcie, ciężkich doświadczał przeszkód i z upartym stoczyć musiał walkę zabobonem.

było to raczéj, odznaczenie pięknego obrazu, ale do czasu podmalowania długie dni mistrzowi spłynęły, a spłyną jeszcze wieki nim o doskonałości wyrzéc będzie można.

DWA ANIOŁY.

Już wieją piérwsze jesienne chłody,
Powracające ciągną żorawie;
Nim piérwszym lodem ranek zaśkli
(wody,
Krążący rybitw muska się w stawie,
I dla bagnistéj czajka ustroni
Brzmiącémi skrzydły pożegnanie dzwo-
(ni.

Przez nieprzejrzane zblakłe pastwi-
(ska,
Na pajęczyny wątłym kobiércu
Słońce ostatkiem skarbów swych poły-
(ska;
Przy konającéj lilii sercu
Więdnący motyl skrzydełko schyla,
Zastyga rosa — łezka dla motyla.

Wychyl się, słońce, wychyl w błęki-
(ty!
Zadzwoń, o wietrze, przez jar ustron-
(ny
W pożółkłéj trzciny upiérzone kity;
Zadzwoń, śpiéwaku mój jednotonny!
Niech temu światłu, niech téj pio-
(sence,
Zabytek lata — spomnienie poświęcę.

Gdy kir chmur śnieżnych zwiśnie nad
(ziemią,
I wichrowate tchnienia zamieci
Kwiatami mrozu okna mi zaciemią,
Czémże się wtedy świat mój roz-
(świéci?
Kto mię śród nudów i wycia burzy
Błogiémi snami lepszych dni odurzy?

»Ja« rzecze praca: «ja cię obłokiem
Swojego świata przed zimą skryję.»
A wyobraźnia: «a ja cię urokiem
Swojego tańca zimie odbiję.»
I jak bliźnięta, objęte w poły,
Zleciały w moję duszę dwa anioły.

Witajcie, gońce dobrego nieba!
Niewyczérpane są wasze dary,
Tylko was godnie ugościć potrzeba;
Za przezegnaniem anielskiéj pary,
Napojem życia, duszy naczynie
Napojem chwały przez wieki popłynie.

Pod skromnéj chatki poddaszem ni-
(skiém,
Gdzie założycie gospodę waszą,
Przed wieśniaczego kominka ogniskiem
Myślą się wieków skronie opaszą,
I milionom za miliony
Stanie samotnik przez was poświęcony.

—ooooooo—

SZARADA.

Dwa piérwsze, w kimże uczuć nie
(wzbudzi?
Któż nie lubi, dwóch drugich? jeźli
(urodziwe?
Wszystko, gdy żyzne szczęśliwe
Gdy piękne, dwa piérwsze ludzi.

W Krakowie, Czionkami Józefa Czecha.